

# Idę po prostu z tym, co mi rzeczywistość podsyła

23 lutego br. w ramach Muzycznych Czwartków w Klubokawiarni „Index” odbył się koncert Stefana Biedronki. Stefan Biedronka w rozmowie opisał siebie jako muzyka oraz doktoranta ze Szkoły Doktorskiej Nauk Humanistycznych i Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego (dokładnie w tej kolejności), choć tak naprawdę trudno określić, czy w ogóle rozdziela te aktywności życiowe. Przede wszystkim jednak jest on osobą otwartą na nowe doświadczenia, co pozwala odbiorcom jego twórczości na refleksje nad tym, co ich dręczy lub uszczęśliwia. Wszystkie jego koncerty są wyjątkowe, ponieważ w większości wypadków są one improwizowane. O tym, czy można opisać rzeczywistość dźwiękami, o odwadze i otwarciu na nowe doświadczenia oraz o trudnościach związanych ze zdefiniowaniem własnej twórczości ze Stefanem Biedronką rozmawia Agnieszka Bień



Stefan Biedronka.  
Koncert w Klubokawiarni „Index”

Fot. Katarzyna Medowska

► **Jak byś określił gatunek muzyki, którą wykonujesz?**

To zależy, z której strony. Moja muzyka ma kilka różnych wymiarów. Jednak dużą częścią mojej muzycznej drogi jest improwizacja. Improwizacja jest dla mnie bardzo ważna także w tym, czym zajmuję się naukowo. Na przykład mój koncert w Klubokawiarni „Index” był całkowicie improwizowany. Przybrał on formę troszeczkę wykładu, trochę stand-upu, podczas którego pytałem zgromadzonych na przykład o to, czym jest dla nich szczęście.

► **To chyba dość trudna tematyka jak na wieczorne spotkanie w klubie?**

Ale każdy mi odpowiedział. Dla jednych był to spokój ducha, dla innych – posiadanie bliskich ludzi. Kilka osób podało proste hasła, które kojarzyły im się ze szczęściem. Na ich podstawie wraz z moim przyjacielem, który jest saksofonistą i z którym współpracuję już bardzo długo, na bieżąco tworzyliśmy piosenkę. Podstawą melodii było dla nas raptem parę akordów. Jeśli chodzi już o sam gatunek muzyczny, w odniesieniu do części produkcyjnej moja muzyka jest czymś, co wchodzi w nurt lofi hip-hopu. Różni się on od popularnej formy muzyki, w której najpierw są mocne wybuchy, a później następuje uspokojenie, występują zwrotka i refren. W moich utworach tego nie ma – nie ma tego rozdzielenia. Utwory trwają około dwóch, trzech, maksymalnie czterech minut. Są dosyć krótkie i służą temu, aby przy nich czytać, odpoczywać, spać lub medytować. Natomiast cały nurt wziął swoją nazwę od słowa angielskiego low fidelity, czyli ‘niska dokładność’, i od tego, że artyści tworzący w tym nurcie po prostu samplują utwory jazzowe, a następnie dodają do

nich na przykład hiphopową perkusję. Tam nie ma rapowania ani żadnego tekstu. To jest ten nurt, do którego obecnie wszedłem, i takie moje utwory można usłyszeć na przykład na Spotify. Jeśli natomiast chodzi o to, co robię na żywo, to to kompletnie z tym nurtem nie koresponduje, ponieważ jest to przede wszystkim improwizacja. W swojej pracy artystycznej inspiruję się takimi nurtami, jak funk, reggae i oczywiście jazz, chociaż uważam, że do artysty jazzowego jest mi bardzo daleko. Technicznie jestem zbyt słaby na jakiegokolwiek jazzowe fluktuacje [śmiech]. Jestem człowiekiem bez wykształcenia muzycznego i rzeczywiście bawię się tą muzyką – mniej więcej od dziesiątego roku życia. Od dziecka miałem taką pasję, że zbierałem instrumenty, na których nie umiałem grać i starałem się tego nauczyć. Tym oto sposobem umiem coś zagrać na basie, gitarze, pianinie, ukulele czy na jakimś innym instrumencie, który stanął na mojej drodze muzycznej. Poszukuję także brzmień rzeczywistości, która mnie otacza. Najczęściej chodzę po prostu z dyktafonem i nagrywam dźwięki. Ostatnio odkryłem, że szczoteczka do zębów wydaje ciekawy dźwięk podczas mycia zębów. Innym dźwiękiem, który mnie ostatnio zainteresował, było kapanie wody. Uznałem je za ciekawe, ponieważ dźwięki pojawiały się w pewnym rytmie. Takich przykładów mogę podać naprawdę wiele. Szukam różnych dźwięków, które najlepiej oddają otaczającą mnie rzeczywistość. Nagrywam je, tnę i montuję lub wykorzystuję jako dźwięki instrumentów. Przykładem może być uderzenie stopą lub ręką o twardą powierzchnię, która świetnie imituje perkusję. Muzyka, którą tworzę, jest pewnego rodzaju odwzorowaniem mojej pasji do dźwięków. Łączę różne

dźwięki i wytwarzam na tej podstawie coś zupełnie innego. Idę po prostu z tym, co mi rzeczywistość podała.

► **Czy w takim wypadku muzykę, którą tworzysz, uznać można za definicję tego, czym jest dla ciebie rzeczywistość?**

To trochę kognitywny aspekt. Wydaje mi się, że tak. W ogóle muzyka, którą ludzie tworzą, jest w pewien sposób wynikiem ich ekspresji. Ze swojej perspektywy mogę uznać, że to, co grałem, tworzyłem, improwizowałem lub czego słuchałem, bardzo mocno odzwierciedlało to, jak się czułem, nawet wtedy, gdy się mocno starałem, aby tak nie było. Przykładowo, miałem taki bardzo pozytywny tekst, który zaczynał się od tego, że istnieje pewnego rodzaju korelacja pomiędzy umysłem a sercem oraz że to, co dobre w nas, powstaje na podstawie naszej pozytywności. Abstrahując jednak od treści, gdy starałem się stworzyć warstwę instrumentalną utworu, będąc przy tym dosyć smutnym, to wyszła bardzo mroczna i melancholijna piosenka, pomimo tego, że tekst był niesamowicie pozytywny. Ciężko jest mi interpretować rzeczywistość obrazowo, jak robi to większość ludzi. Trudno mi skorelować to, czego się uczę, z obrazem. Dużo łatwiej przychodzi mi nauczenie się czegoś nowego na przykład poprzez stworzenie piosenki. Moja wyobraźnia opiera się na dźwiękach – łatwiej jest mi wyobrazić sobie dźwięk niż obraz. To zdecydowanie wpływa na mój odbiór rzeczywistości. Pamiętam, że miałem kiedyś taką sytuację podczas nauki języka francuskiego w szkole średniej. Miałem ogromne trudności z nauczeniem się tego języka i do chwili obecnej nie potrafię nic w nim powiedzieć. Bardzo nie lubiłem tych zajęć. Pewnym ukło-

nem w stronę uczniów było to, że osoba prowadząca przed sprawdzianami dawała powtórki, które były prawie identyczne jak sprawdziany. Uzupełnialiśmy je wspólnie na lekcji, dzięki czemu mieliśmy gotową całość. Z racji tego, że nic nie rozumiałem z francuskiego, to ja po prostu układałem piosenki z tych odpowiedzi, które wspólnie opracowaliśmy. W czasie samego sprawdzianu po prostu nuciłem sobie piosenkę, którą wymyśliłem, i wypełniałem mechanicznie test, nie rozumiejąc z niego ani słowa. To była moja metoda na ten francuski. Tworzenie piosenek było dla mnie istotne już wtedy.

Chciałbym jednak wrócić do kwestii gatunku muzyki, którą tworzę. To, co mnie też inspiruje, to muzyka loopowana. Ja dużo loopuję, czyli na przykład gram na gitarze i nagrywam to, potem wciskam guzik i to, co zagrałem, leci w tle. Następnie „docykam” coś ustami lub na padach czy jakimś innym elektronicznym sprzęcie, naciskam guzik i to także leci w tle. Dośpiewam coś, na przykład refren, wcisnę guzik i to także pojawia się w tle. Tego rodzaju pętla dźwiękowa towarzyszą mojej twórczości już od czasów szkoły średniej, gdy zacząłem swoją przygodę z loopowaniem i zapętlaniami różnych rzeczy. Często mówię, że jest to forma muzyki elektronicznej ze względu właśnie na ten aspekt, a nie z powodów, dla których ludzie najczęściej ją utożsamiają. Loopowanie stanowi także dużą część moich występów na żywo, co również przekłada się na produkcyjną warstwę mojej muzyki, która także wokół „pętli” funkcjonuje.

► **Czyli, jeśli dobrze rozumiem, muzyka jest dla Ciebie nakładającymi się na siebie elementami, tak jak Istambuł jest palimpsestem dla Orhana Pamuka?**

Wydaje mi się, że jest to bardzo trafne porównanie. Tylko to mi daje tendencję w życiu do przekombinowywania rzeczy – czy to w muzyce, czy też w innych aspektach mojego życia.

► **Na podstawie tego, co mówisz, zacząłbym się zastanawiać, czy piosenka grana przez Ciebie kiedykolwiek się kończy.**

Wydaje mi się, że nie. To także blokuje mnie przed wydaniem czegoś skończonego. Mam pewien cykl tekstów, który śpiewałem w wielu różnych okolicznościach. Jeden utwór napisałem w wieku siedemnastu lat, nawet już do końca się z nim nie utożsamiam, ale tekst jest już tak długo z tyłu głowy, że nie mogę go zapomnieć. Śpiewałem go już w ponad stu aranżacjach – zarówno swoich, jak i tych wynikających z improwizacji z innymi muzykami, z komunikacji z nimi. Próbowaliśmy te utwory nagrać i zamknąć w jednej formie, miałem już do tego kilka podejść, ale nigdy mi się to nie udało [śmiech]. To sprawia, że czasem zastanawiam się, kiedy piosenki grane przeze mnie się kończą. To jest ten element mojej twórczości, gdzie warstwy kolejnych dźwięków nakładają się na siebie. Jednocześnie sprawia to, że moja muzyka nie jest skomplikowana. Czasami śmieję się, że jest to elektroniczny punk rock [śmiech]. Zazwyczaj moje utwory opierają się na kilku akordach, które zapętłają się i na które nakładają się coraz więcej dźwiękowych warstw. To nie jest w tym sensie wymagająca muzyka, to nie jest jazz. Jeśli ktoś nie ma związku z muzyką i nie wie, co się dzieje, to zaczyna się zastanawiać, co robię w trakcie koncertu. Często ludzie nie wiedzą, na czym polega zapętlenie. Dziwią się: „On dopiero

to zagrał, dodał kolejną warstwę i nagle po minucie jest z tego cały utwór, a on stoi na scenie zupełnie sam”. Bardzo często spotykam się z takim „zdziwieniem” na moich koncertach.

► **Może aktywne słuchanie, otwartość na dźwięki otoczenia nie jest już cechą człowieka współczesnego, bombardowanego przez coraz krótsze utwory popowe oraz YouTube Shorts?**

Tak, coś w tym jest.

► **Czy homo videns znajdzie coś dla siebie w twórczości Stefana Biedronki?**

Dużą część swoich występów na żywo opieram właśnie na swojej charyzmie, na tym, co mówię do ludzi, na ruchu scenicznym, ubiorze, bezpośredniej interakcji z publicznością, czyli na tym, co ludzie widzą. Ktoś mi nawet kiedyś powiedział, że muzyka jest dla mnie tylko pewnym nośnikiem przekazywanych treści, że równie dobrze mógłbym robić stand-up lub performance. O ile nie do końca się z tym zgadzam, bo ja kocham muzykę i była ona zawsze dla mnie środkiem wyrazu, o tyle pomimo wszystko w tym stwierdzeniu jest ziarno prawdy. Dla mnie muzyka jest nośnikiem interakcji pomiędzy ludźmi, chociaż czasami mam wrażenie, że częściej przyciągam słuchaczy swoją osobowością – tym, jak się zachowuje na scenie, i tym, co robię podczas występów, niż samą muzyką. W czasie swoich koncertów staram się, aby zgromadzeni na sali stawali się częścią procesu tworzenia. Na przykład, kiedy gram koncert restauracyjny, kiedy ludzie po prostu jedzą i nie mają pojęcia, kim jestem, bardzo często staram się wejść z nimi w interakcję, a nie tylko być tłem dla ich



Stefan Biedronka.  
Koncert w Klubokawiarni „Index”

Fot. Katarzyna Medowska

posiłków. Wtedy najczęściej proszę o to, aby „rzucili mi” kilka słów. Na podstawie tego, co usłyszę, staram się stworzyć utwór. Raz wychodzi mi to lepiej, raz gorzej, jednak zawsze udaje mi się nawiązać kontakt z publicznością. Najczęściej staram się napędzić wymyślić jakiś refren. Ostatnio było to „Olaboga, weźmy chodźmy wszyscy do psychologa” [śmiech]. To był cały refren piosenki. Wszyscy zaczęli go śpiewać, co było w sumie bardzo komiczne.

Innym razem, gdy grałem na patio, poprosiłem zgromadzonych o podanie kilku słów. Ktoś rzucił „kot”, ktoś inny „Szwajca-

ria”, ktoś inny – „podróże”. Z tych wszystkich słów powstała piosenka o kocie, który bał się zostać hamburgerem, bo w Szwajcarii otworzono restaurację, w której on mógł się tym hamburgerem stać, więc on z tej Szwajcarii uciekał. Podróżując przez świat i zbierając doświadczenia, stawał się dzięki temu lepszym kotem dla siebie i dla innych. Nawet nie pamiętam do końca, jak ta piosenka leciała, ale pamiętam, że była na tyle abstrakcyjna, a na tyle prosta, że wokół patio, na którym grałem, zgromadził się dość duży tłum. Ludzie z zaciekawieniem patrzyli

i zastanawiali się: „O co tu chodzi? W restauracji koleś gra i śpiewa o kocie, który boi się zostać hamburgerem”. Często opieram się na takiej abstrakcji i śmieszności, ale jednocześnie na tym, aby ludzie, którzy są odbiorcami mojej muzyki, mogli się poczuć częścią procesu jej tworzenia. Ma to swój wymiar wizualny, ponieważ robię przy tym bardzo dużo śmiesznych min, gestykuluję, jestem bardzo ekspresyjny, a także angażuję publiczność do tworzenia koncertu. Widzę, że jest to bardzo istotne. Jeżeli gram kilka popularnych piosenek, coś swojego, czy

jakieś covery, to ludzie nie zwracają na mnie kompletnie uwagi. Jednak gdy stają się częścią procesu, to nagle się aktywizują. Choć może mieć to różne wymiary.

► **Wydaje mi się, że Stefan Biedronka jest niekonsekwentny w tym, co mówi o swojej twórczości i jej inspiracjach.**

Niekonsekwentny?

► **Tak. Na początku naszej rozmowy powiedziałeś, że inspirację do pisania muzyki czerpiesz z siebie, ze swoich doznań, z otaczającej cię rzeczywistości oraz przeżyć i emocji, których w danej chwili doświadczasz. W toku rozmowy jednak stwierdziłeś, że źródła swojej muzyki szukasz wśród doświadczeń innych – osób zgromadzonych na twoich występach. Czy Stefan Biedronka nie unika konsekwentnie zdefiniowania swojej twórczości? Czy ten brak definicji nie jest właśnie siłą twojej muzyki?**

Definicja mojej muzyki, tego, co gram, jest mocno uzależniona od kontekstu. Inny jest Stefan Biedronka, gdy gra w restauracji, a inny, gdy uczy dzieci – co także jest uwarunkowane samym dzieckiem, ponieważ mam takich uczniów, z którymi godzinę siedzę przy pianinie i staramy się wspólnie zrozumieć *Marsz imperialny*, i mam też takich, dla których przez dwie godziny jestem tylko i wyłącznie muzyczną nianią. Jest także kontekst grania restauracyjnego, gdzie dążę do zatrzymania uwagi, interakcji z publicznością, gdzie odbiorcy są inspiracją dla mnie do tworzenia. Inaczej odbierane są moje autorskie teksty, kiedy są śpiewane w czasie koncertów, podczas improwizacji, performance'ów czy jazz session, gdzie nie ma możliwości dialogowania z od-

biorcami. Jeszcze inaczej występuję podczas festiwalu, podczas których nie ma miejsca na to, aby wejść w kontakt z widownią i gdzie mam możliwość zagrania tylko i wyłącznie wcześniej przygotowanego utworu. Inaczej gram w klubie, tak jak miało to miejsce w Indeksie, gdzie mogę przejść się z mikrofonem bezprzewodowym, porozmawiać z ludźmi, spojrzeć im głęboko w oczy i zapytać o różne rzeczy. Takie występy dają mi możliwość prowadzenia pewnej narracji wraz z publicznością. Mogę zapytać na przykład: „Co was gryzie?”. I publiczność mi odpowiada.

► **Muzykę Stefana Biedronki można więc uznać za pewną formę artystyczną, w której widz lub uczestnik wydarzenia ma możliwość zastanawiania się nad sobą oraz zadania pytań: „Kim jestem?”, „Co jest dla mnie ważne?”, „Czego mi brakuje?”...**

Z jednej strony zgodzę się z tym, że jestem otwarty na to, co w ludziach gra, jednocześnie filtrując to na zasadzie „Powiedźcie mi coś o sobie, to ja wam też coś powiem poprzez muzykę”. Myślę jednak o tekstach, które do tej pory napisałem. Większość z nich jest trochę filtrem tego, co sam widziałem, są one wyrazem mojej otwartości na to, co się dzieje w życiu. Są one także dostrzeganiem pewnego „braku” chęci ludzi do zdefiniowania siebie i swojego kierunku. Ja sam, w swoim życiu, kurczowo się trzymam kierunków, które kiedyś podjąłem. Śmieję się, że mam ścieżkę socjologiczną i muzyczną, i tego się trzymam. Zresztą na nic innego nie mam czasu ze względu na to, że tak dużo tego jest. Już w swoim licencjacie, dosyć nieudolnie, próbowałem przeanalizować wątek tożsamości pono-

woczesnej, gdzie wielość możliwości wyboru dotyczącego tego, kim możemy być, oraz ilość „ofert tożsamościowych” wpływa na to, jak odczuwamy szczęście. Staram się udowodnić statystycznie, że to, co wybierzemy, definiuje to, z kim się zadajemy, i jednocześnie to, z kim możemy się dzielić naszymi upadkami czy smutkami. W czasie swojej drogi muzycznej staram się wyłuskiwać ten koncept z ludźmi. To się przekłada na taką moją ścieżkę życiową – tak jak powiedziałem wcześniej, nie skupiam się głównie na rozwijaniu mojej kariery muzycznej. To ostatnio w tym obszarze u mnie się dużo dzieje. Od nowego roku zagrałem ponad dwadzieścia koncertów. Wydaje mi się, że mam pewną otwartość. Można to przyrównać do roli Jima Carreya w filmie *Yes Man*, gdyż zazwyczaj mówię po prostu „Tak”.

Jestem otwarty na doświadczenie, ale także na uzyskanie wspólnej korzyści z tego doświadczenia. Mogę wnieść pewną wartość, ale mogę ją także uzyskać. Czuję się nie w porządku tylko w dwóch sytuacjach – kiedy widzę, że jestem wykorzystywany w jakiś sposób, gdy wartość, którą komuś daję, nie jest odwzajemniona równowartością, oraz gdy ja daję jakąś wartość, a ona nie jest wykorzystywana przez osoby, którym ją przekazuję. Nie chcę być wykorzystany oraz nie chcę nikogo wykorzystywać. Mam tutaj taki moralny zgrzyt. Ja w swojej muzyce, jak również w życiu, poszukuję doświadczenia – tego, co ktoś może zyskać oraz jednocześnie tego, co ja mogę zyskać. Oczywiście to nie wyklucza na przykład działalności charytatywnej. Zdarzyło mi się zagrać wiele koncertów charytatywnych, które odbyły się w szczytnych celach.

► **Dziękuję za rozmowę.**